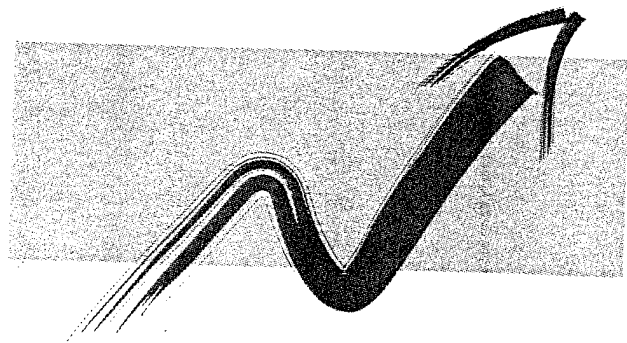


Kowalik T.: O Możliwości wyboru systemu <sup>3x</sup> -  
nowoczesnego

# TWORZENIE ORGANIZACJI...

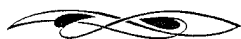


Warszawa, Kwiecień 2001

Tadeusz Kowalik

## O MOŻLIWOŚCI WYBORU SYSTEMU EKONOMICZNEGO

Dahrendorf po dziesięciu latach



Dziesięciolecie przemian systemowych w naszym regionie skłoniło wielu autorów do podsumowania rezultatów przemian i doświadczeń tej wyjątkowo brzemiennej w wydarzenia dekady. Tylko niektórzy jednak zdobyli się na autorefleksję, a zwłaszcza na krytyczną ocenę własnych poglądów. Jednym z nich jest Janos Kornai [2000], który autoocenę swych poglądów zawarł w książce **Droga do wolnej gospodarki**. Ukazała się ona po węgiersku w roku 1989, po angielsku – w 1990, a po polsku – dwa lata później.

Niniejszy szkic jest rezultatem wyboru czegoś pośredniego: staram się „wyrećzyć” w podobnym przedsięwzięciu Ralfa Dahrendorfa, który jak mało kto pośród intelektualistów Zachodu zaangażował się bezpośrednio w środkowowschodnią, a przede wszystkim polską transformację. Chodzi mi o jego książkę pt. **Rozważania nad rewolucją w Europie** (1991, oryginał angielski Londyn 1990), adresowaną do jednego z reformatorów polskich (o czym niżej). Żaden obcokrajowiec nie udzielił Polsce tylu i tak obszernie uzasadnionych rad, co ten niemiecko-brytyjski socjolog

i myśliciel polityczny<sup>1</sup>. Autor ten jest szczególnie kompetentny, gdyż problemy transformacji ze swej istoty mają charakter interdyscyplinarne, a Dahrendorf wielokrotnie analizował problemy z pogranicza socjologii i ekonomii politycznej. Już samo to wpłynęło na jakość formułowania sądów i rad, a zwłaszcza na szerokość jego perspektywy. Jest to jednocześnie osoba o dużej praktyce politycznej: swego czasu poseł do Bundestagu i minister w rządzie RFN, a także komisarz Wspólnoty Europejskiej. Nawet kierowanie największą w świecie uczelnią ekonomiczną – London School of Economics – wymagało talentów organizatorskich. Z własnego doświadczenia, a nie z książek, poznawał więc Dahrendorf tak odmienne realia, jak niemieckie i brytyjskie.

Podjmuję to „subsydiarne” zadanie, ponieważ nie przeszkadza mi powiedzieć, iż jego **Rozważania**, napisane przecież – powtórzmy – w formie listu adresowanego do anonimowego **polskiego** reformatora, zostały wprawdzie szybko (w 1991 r., czyli w rok po ukazaniu się oryginału angielskiego) wydane w przekładzie polskim, ale następnie kompletnie zignorowane. W kręgach władzy, do których książka była w rzeczywistości skierowana, nie została nawet zauważona.

Wyjaśnień tego przemilczenia może być parę. Jedno z nich to fakt, iż tym anonimowym adresatem (książka zaczyna się od słów: „Drogi Panie J.”) miał być podobno Wojciech Jarużelski<sup>2</sup>, o czym

<sup>1</sup> Nawet tak mocno obecny w Polsce, a zwłaszcza w kręgach rządowych, Jeffrey Sachs nie zdobył się na coś zbitzonego. Jego o trzy lata późniejsza książka [1993] jest przecież bardziej racjonalizacją tego, co się w Polsce już dokonało, niż zbiorem rad na przyszłość. Bogactwo argumentacji i rad Dahrendorfa uwytkła porównanie jego książki z inną o formalnie podobnym charakterze. Amerykański lewicujący politolog i filozof Ira Katznelson napisał książkę [1996] w postaci listów do Adama Michnika. W treści nie udało mu się jednak wyjść poza najogólniejszą teoretyczno-ideologiczną problematykę alternatywy: Lewica – prawica, liberalizm – liberalizm społeczny. Nawiasem mówiąc, również ta książka (nawet nie przedrukowana) wywołała w Polsce znikomy rezonans. Została pokwitowana bodajże tylko jednym artykułem Orlińskiego w „Gazecie Wyborczej”.

<sup>2</sup> Inna niedawno zaszczyzana przeze mnie wieść głosi, iż adresatem miał być socjolog, profesor Jan Szczepański. Nie wydaje mi się to prawdopodobne, gdyż przecież temu niektóre fragmenty tego długiego listu. Np. na str. 64 Dahrendorf

redakcja polskiego wydania nie omieszkała poinformować w zamieszczonej na odwrocie okładki nocie pt. **Adam Michnik poleca!** Nawet zasiadającym wcześniej przy Okrągłym Stole nie było więc wygodnie wyręczać formalnego adresata. On sam zaś nie czułby się kompetentny w sprawie zasadniczej – właśnie w kwestii przekształceń ustrojowo-gospodarczych, które w książce dominują. Zresztą, nie zapominajmy, iż już wówczas dla strony rządowej, w tym także dla inicjatorów Okrągłego Stołu, kompromis historyczny miał być kapitulacją, a adresatowi Dahrendorfa przypisana była rola sypiącego popiół na głowę.

Tekst niniejszy składa się z dwóch części. Po prezentacji głównych idei książki, a zwłaszcza ataku na jakiegokolwiek systemotwórczo, zastanawiam się, jak dalece sam Dahrendorf jest konsekwentny. Czy nie zaprzecza sobie, gdy przechodzi do konkretów? I czy tak chwalony przezeń Balcerowicz nie jest mimowolnym przedmiotem owej systemotwórczej awersji? W drugiej części próbuję oderwać się od Dahrendorfa i, mając na uwadze realia polskie, zaproponować odpowiedź na pytanie, co to znaczy „wybierać system”, ustroj społeczno-ekonomiczny.



### Tyle modeli, ile krajów

**D**ahrendorf sprzeciwia się zarówno narzucaniu systemu kapitalistycznego, jak i „mirażowi trzeciej drogi”. Pierwsza opozycja skierowana jest właśnie przeciwko proklamowanemu „końcowi historii” Francisa Fukuyamy, którego zdaniem, po upadku komunizmu na placu boju pozostała wyłącznie kapitalistyczna wersja liberalnej demokracji. Skończyła się więc historia. Także przeciwko ekstremalnemu konstytucjonalizmowi Hayeka.

zwraca się do adresata: *Pani pewnie nie uważa się za intelektualistę, ale ja nim jestem*. Te słowa musiały być skierowane do polityka, który nie jest jednym z „najogłośniejszych”.

Oto zaśadnicze credo Dahrendorfa, w wyniku dalszych **Rozważań** tylko niewiele zmieniane lub ograniczone.

*Kraje Europy środkowowschodniej nie po to pozbyły się systemu komunistycznego, by rzucić się w ramiona systemu kapitalistycznego (czymlukwiek on jest), pozbyły się zamkniętego systemu po to, by zbudować społeczeństwo otwarte, a ściślej mówiąc jakieś otwarte społeczeństwo, bo choć systemów może być wiele, społeczeństwo otwarte tylko jedno. Jeśli jakieś przekonania odniosły zwycięstwo w wydarzeniach roku 1989, to właśnie przekonanie, że wszyscy razem odbywamy podróż w nieznaną przyszłość i że musimy, metodą prób i błędów, w ramach istniejących instytucji, dokonać zmian bez przelewu krwi (...) Droga do wolności nie jest drogą od jednego systemu do drugiego, ale tą, która wiedzie w otwarte przestrzenie nieskończonych, czasem nawet konkurujących ze sobą przyszłości. To współzawodnictwo tworzy historię. Walka systemów to antyliberalne zbroczenie. Trzeba to mocno podkreślić: jeśli kapitalizm jest systemem, to należy z nim walczyć tak samo zdecydowanie jak z komunizmem. Wszystkie systemy oznaczają zniewolenie, łącznie z „naturalnym” systemem całkowitego „porządku rynkowego”, w którym nikt nic innego nie robi, tylko pilnuje reguł gry, odkrywanych przez tajemną sekcję doradców ekonomicznych (strony z polskiego wydania: 36-37).*

Również „miraż” trzeciej drogi jest dlań jeszcze jedną wersją myślenia systemowego, a tego rodzaju myślenie jest podstawą wszelkiego rodzaju zniewolenia (53). Dahrendorf podaje jeszcze trzy argumenty przemawiające za odrzuceniem koncepcji trzeciej drogi. Po pierwsze, jest to, w jego przekonaniu, zanik tradycyjnej siły społecznej — socjaldemokracji, która była najczęściej kojarzona z trzecią drogą. Przypomina on, dzięki czemu socjaldemokraci „podbli Europę” pod koniec lat siedemdziesiątych. Odnieśli zwycięstwo, gdyż umiejętnie połączyli demokrację z planowaniem, wolność ekonomiczną z regulowaniem potrzeb, indywidualny wybór z redystrybucją, wolność ze sprawiedliwością. Dodaje, iż z tych powodów: *Wszyscy byliśmy wtedy socjaldemokratami i w istotnych sprawach nadal jesteśmy (49)*. Ale właśnie to zwycięstwo doprowa-

dziło socjaldemokrację do zgrubny. Rozmyła się bowiem dawna społeczna baza socjaldemokracji, ona sama zaś stała się siłą obronną (konserwatywną) lub zbędną, albo jedynym i drugim jednocześnie (40). Taki sam sens ma jego diagnoza, iż *komunizm upadł, (a) socjaldemokracja jest zmęczona (67)*.

Argument drugi — to przeświadczenie, iż trzecia droga pomijowana jest w Polsce (i w innych krajach pokomunistycznych) jako coś pośredniego pomiędzy „realnym socjalizmem” i kapitalizmem. To właśnie utrudnia dyskusję nad demokratyzacją. Ówczesna mentalność miałaby, zdaniem Dahrendorfa, polegać na dążeniu do wybrania i połączenia dobrych cech z systemów Zachodu i Wschodu. *Jedni mówią o „drodze pośredniej”, inni o „trzeciej drodze” i wszyscy są zdania, że byłoby błędem pozbycie się wszelkich osiągnięć czterdziestu lat socjalizmu, by bezwarunkowo poddać się kapitalizmowi (53)*. Jest to jedno z niewielu miejsc, w których Dahrendorf bezpośrednio powtarza fragment rozmowy z warszawskim adresatem: *Na pewno, mówi(ł) pan, musi znaleźć się miejsce na coś pośredniego między waszą i naszą społeczną i demokratyczną albo nawet demokratyczno-socjalistyczną polityką. Brzmi to niezłe i z pozoru wydaje się słuszne (51-52)*. Dlaczego tylko z pozoru? *Ponieważ my też musimy się strzec przed utopią. Albowiem: Każdy, kto zechce wprowadzić utopijne plany, musi najpierw wytrzeć do czysta płótno, na którym namalowany jest istniejący świat (54)*.

Pada wreszcie trzeci argument: *W celu realizacji koncepcji trzeciej drogi trzeba stworzyć jakiś nowy świat, który (...) wymagać będzie trudnych okresów przejściowych, jak na przykład „dyktatura proletariatu”. Istnieje zresztą duże prawdopodobieństwo, że (na długo) pozostaniemy w tej przejściowości; dyktatorzy nie zwykli (bowiem) oddawać władzy (54)*.

Parę komentarzy.

Książka została ukończona w kwietniu 1990 r. Wówczas istotnie kondycja socjaldemokracji nie wyglądała w Europie obiecująco. Socjaldemokracja rządziła tylko w paru krajach zachodnich, głównie skandynawskich. Nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale i we Francji i Niemczech wyjątkowo długo sprawowali rządy konserwatyści.

Coraz wyraźniejszy był kryzys rządów socjaldemokracji w Szwecji, a paru jej przywódców (w Hiszpanii, Australii, Nowej Zelandii) zyskało sobie opinię, jak zasadnie przypomina Dahrendorf, „lewicowych thatcherystów” (60). Pogląd o zbędności socjaldemokracji, jej zmniejszeniu, wyglądał więc na uzasadniony.

Jednakże konstatacja ówczesnych faktów była zwohniczą podstawą prognozy przez ekstrapolację. Jakże odmienna bowiem stała się sytuacja zaledwie kilka lat później – w końcu ubiegłej dekady, co się zupełnie nie mieściło w wyobrażeniach autora **Rozważań**. Aż w dwunastu spośród piętnastu krajów Unii Europejskiej socjaldemokracja pozostają u władzy. A czołową rolę w programowym ożywieniu jej ducha odegrał właśnie Brytyjczyk, Tony Blair. Jego hasło „nowej” trzeciej drogi jako czegoś pośredniego, tym razem nie pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem, lecz pomiędzy liberalizmem a tradycyjną socjaldemokracją, zyskało – nie tylko w Wielkiej Brytanii – duże wzięcie. W nowej sytuacji, Dahrendorfa krytyka blairyzmu ma charakter ambiwalentny – mieści się w ramach krytyki konstruktywnej. Ze znanych nam powodów odrzuca on koncepcję „nowej” trzeciej drogi. Bierze jednak Blaira w obronę jako reformatora. W jednej z nowszych publikacji pisał na przykład: *Nową politykę reform można by (...) określić jako „globalizacja plus” – jako uznanie nieuchronności globalnych rynków plus poszukiwanie reform społecznych. Dlatego też można się zgodzić, że pan Blair byłby nie do pomysłenia bez pani Thatcher. Nie można mu jednak zarzucić, że jest tylko jej kontynuacją* [Dahrendorf, 1999]. W innym artykule odnotował znaczne podobieństwo własnych poglądów z enuncjacjami Blaira.

Uprawiony jest więc chyba wniosek, iż jeśli chodzi o przyszłość socjaldemokracji, to Dahrendorf przynajmniej we własnym kraju okazał się źle przewidującym prorokiem.

Skrajna awersja Dahrendorfa do pojęcia systemów w ogóle, do systemowej terminologii jako siedliska „pobudzającego totalitarny potencjał wszelkich utopii”, a zwłaszcza do koncepcji trzeciej drogi, niezależnie od tego, czym jest, zawiera więcej emocji niż uzasadnienia teoretycznego. Można o tej awersji w najlepszym przypadku powiedzieć, iż sparzony przez faszyzm i stalinizm Dahrendorf

„dmucha na zimne”. Przecież niemal wszyscy „trzeciordrowcy” sprzeciwiali się determinizmowi, a sama koncepcja trzeciej drogi, precyzyjniej – trzecich dróg, oznaczała odrzucenie przekonania, iż nad działaniami ludzkimi (w tym polityków) urządzi się jakiś wiadukt historycznej konieczności. Nawet wspólny manifest Blaira i Schroedera [1999] stwierdza, iż różnorodność poglądów w socjaldemokracji jest jej „największym kapitałem” i nawołuje, by „mierzć ich dokonania według sprawdzonych rozwiązań innych krajów”.

Zauważamy też, że poglądy Dahrendorfa nie są sprzeczne z wieloma współczesnymi ujęciami systemów ekonomicznych. Pisze on na przykład: *Kapitalizm w stylu amerykańskim to tylko jedna z możliwych dróg naprzód i niewiele na świecie się na nią zdecydowało. W Wielkiej Brytanii też można było zauważyć podobne tendencje w początkowym okresie jej nowoczesnego rozwoju gospodarczego, ale dwaj reformatorzy, których tak chętnie cytuję, Keynes i Beveridge, byli przede wszystkim Brytyjczykami (...). Struktury ekonomiczne Francji i Niemiec, Włoch i Hiszpanii, Holandii i Szwecji różnią się między sobą w dziesiątkach różnych spraw. Nie ma jakiegoś środkowo-europejskiego modelu, tyle jest modeli, ile krajów* (58). Jeśli więc zastąpimy model przez system – co jest o tyle uzasadnione, iż przez model rozumiemy konstrukcję czysto teoretyczną, niekoniecznie mającą swój desygnat, a system to coś istniejącego, tylko opisanego w języku teoretycznym – to merytoryczne poglądy Dahrendorfa wpisują się w wiele teoretycznych ujęć z zakresu ekonomii porównawczej. Na przykład Leszek Balcerowicz zamierzał opublikować swą książkę o systemach ekonomicznych [1989] pod tytułem **Kraj jako system**. Tak też definiuje systemy (poza wyjątkami, jako kraje) Janos Kornai w książce **Antyequilibrium** [1977].

Potencjalnie czy też mimowolnie systemowe podejście Dahrendorfa zostało wzmocnione jego poglądem, iż *na pewno dobrze jest mieć jakąś wizję przyszłości oraz jego explicite wyrażoną niechęć do popperowskiej koncepcji „stopniowej inżynierii”*. Dahrendorf nie tylko dezawuuje stopniowość w odniesieniu do zmian konstytucyjnych, ale pisze wprost, iż *ani reform Erharda, ani Leszka Balcerowicza na pewno nie można nazwać stopniowymi* (138). I znów: czyż nie jest to podejście jak najbardziej systemowe?

## Zachód nie jest różowy

Oceniając Balcerowicza i jego program, Dahrendorf wykazał nieco więcej przenikliwości niż w prognozach dotyczących zachodniej czy brytyjskiej socjaldemokracji. Ale i tu rzeczywisty przebieg zdarzeń był daleki od jego prognoz i życzeń. Program Balcerowicza jest dla autora **Rozważań** koniecznym etapem tworzenia liberalnych fundamentów pod rynkową gospodarkę (*Kierunek liberalny oznacza oczywiście Balcerowicza, jeśli już nie Friedmana, choć mam nadzieję, że nie Hayeka, s. 62*). Jest to jednak pierwszy etap, po którym przyjdzie okres zmian typu socjalistycznego. Brzmi to tak: *Przypuszczam, że jeśli sytuacji w środkowowschodniej Europie nie zakłóca jakichś siły zewnętrznej ani wewnętrznej, musiato poruszać się raz w stronę liberalną, raz w socjalistyczną* (138). Dahrendorf miał jednak nadzieję, że owo wahadło przechyli się w drugą (lewą) stronę, a Balcerowicz zostanie odwołany z urzędu i zastąpiony przez bardziej socjaldemokratycznego polityka dopiero „za jakieś osiem lat”. Stało się to, jak wiadomo, po raz pierwszy za rok, a ponownie (po naciskach z zewnątrz) o jeszcze jeden rok później. Dahrendorf mógłby jednak powiedzieć, że owo przypieszenie było wynikiem tego, iż Balcerowicz nie posuchał swego zagranicznego doradcy i do reform ekonomicznych nie dodał „odrobiny polityki społecznej” (130). I co więcej, że Zachód pozostał głuchy na liczne wówczas, także autora **Rozważań**, domagania się nowego Planu Marshalla<sup>3</sup>.

A teraz zastanówmy się nieco uważniej, dlaczego tak ważne przesłanie Dahrendorfa zostało właściwie przemilczane. Na jedną

<sup>3</sup> Przypominając, iż w ramach tego planu USA przeznaczyły przez pięć lat co najmniej 2 procent swego dochodu narodowego, Dahrendorf dodawał: „Gdyby pozostałe kraje Europy postanowiły przez pięć lat przeznaczyć 2 procent swego dochodu, by pomóc przemianom w krajach postkomunistycznych, to przynajmniej ja byłbym szczęśliwy, mogąc poprzeć partie i rządy pomagające w tym przedsięwzięciu” (139).

z przyczyn wskazywałem już na początku. A sprowadza się ona do „niewłaściwego adresata”, którego skazano na oślą ławkę przy-słowiowego murzyna, który zrobił swoje i powinien odejść. Ale była przyczyna jeszcze ważniejsza. Mianowicie, Dahrendorfa postrzeganie Zachodu kłóciło się z powszechną wówczas w Polsce wiarą w zmitologizowany Zachód, która była głęboka po obu stronach historycznego kompromisu.

Wprawdzie ekspansji neoliberalów Dahrendorf przypisuje „rozkwit przedsiębiorczości”, jednak dostrzega zarówno jej aspekty twórcze, jak i destrukcyjne. Oto fragment dla ówczesnego wschodnioeuropejskiego ucha szokujący:

*Cena za ten nowy cud gospodarczy była wysoka i warto o niej wspomnieć, gdyż i wy (...) będziecie musieli ją zapłacić. Częściowo są to koszty społeczne. W większości krajów zachodnich pojawiła się podklasa długoterminowych bezrobotnych lub trwale biednych, namicalnie oskarżenie naszych wartości, a może nawet zagrożenie dla istnienia naszych społeczeństw. Ważniejsze mogą się jednak okazać koszty częściowo ekonomicznej, a częściowo moralnej natury (...) lata osiemdziesiąte były dziesięcioleciem „kapitałizmu kasynowego”. Pieniądz był generowany raczej przez pieniądź niż przez tworzenie trwałego majątku (...). Nie sprzyja to moralnej jedności i sile zachodnich społeczeństw. Chciwość, oszustwo i nieperspektywiczne myślenie zbyt często zastępują kwiłnący, uczciwy interes... (21).*

Przyjmijmy, że angielski myśliciel pisał do Wojciecha Jaruzelskiego. Jakże znamienne i dziwnie brzmią w tym kontekście słowa autora listu: *Zachód nie jest tak różowy, jak malował go pan w czasie naszej rozmowy* (21). Tak to rzeczywiście było, jeśli chodzi nie o fakt jednostkowy, lecz zjawisko szersze. Ów różowy kolor postrzegania Zachodu był wiele charakterystyczny zarówno dla zdecydowanych antykomunistów, jak i dla tych, którzy oddawali władzę. A szli na ustępstwo w dużym stopniu właśnie w imię tego koloru. Dla pierwszych ów róż był motorem burzenia, dla drugich – gotowością do podzielenia się władzą, by razem iść na mityczny Zachód. Tylko intensywnością różnił się kolor zachodniego kapitali-

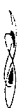
znu w oczach solidarnościowych nielegalników i chyba większości funkcjonariuszy komunistycznego establishmentu. Ani jedni, ani drudzy nie wierzyli w czarną propagandę Zachodu, chociaż ci drudzy sami ją emilowali.

Dahrendorf cytuje zdziwienie pewnego włoskiego dziennikarza: *Jak to się stało, że najbardziej „antyspoleczne” dziesięciolecie we współczesnej historii uczyniło Zachód tak atrakcyjnym dla Wschodu (20)*. Myślę, że historyk idei miałby odpowiedź bardzo prostą. Nawet w czasach informatycznej rewolucji, idee (a nie informacje), zwłaszcza te, które opanowują „masy”, wędrują bardzo długo. Tam bowiem, gdzie społeczne wierzenia wchodzą w grę, na współczesność bezwiednie nakłada się dawne obrazy. Swego czasu zrobiły na mnie duże wrażenie słowa Wałęsy, który w Reaganie widział nowe wydanie Roosevelta (!?!). A ci bardziej nowocześni na Reagana nakładali obraz J.F. Kennedy’ego. Czyli na „kapitalizm kasynowy” lat osiemdziesiątych i późniejszy nakładali obraz kapitalizmu państwa dobrobytu lat sześćdziesiątych. Takiej optyce „wschodniej” walenie pomagała niezwykle skuteczna siła propagandy amerykańskiej. Warto tu przypomnieć znane powiedzenie J.K. Galbraitha, że Amerykanie zalecają innym krajom taki ustroj, jakiego sami nigdy nie praktykowali. Kapitalizm kasyjna i podklasy stał się w Polsce faktem społecznym dopiero w drugiej połowie dekady wielkich zmian. Dopiero bowiem pojawienie się polskiej podklasy oraz skrajna atmosfera niepewności o pracę, płacę, emeryturę w Polsce bardzo się przyczyniły do gotowości absorpcji faktów charakteryzujących ową „społeczną” dekadę kapitalizmu zachodniego.

Zwolenników szokowego skoku w gospodarce rynkową mogło skłaniać do przemilczania przesłania Dahrendorfa również ograniczenie przedstawionego kapitalizmu podklasy i kasyjna do „większości krajów zachodnich”, a zwłaszcza wskazanie na Stany Zjednoczone jako główne siedlisko schorzeń. Co bystrzejszy czytelnik mógłby więc wyciągnąć wniosek, że właściwych wzorców („wizji przyszłości”) należy szukać nie tam, lecz wśród nie wymienionej z nazwy mniejszości krajów, które tych przykrych zjawisk nie doznały.

Cóż więc z tego, że Dahrendorf, dawny socjaldemokrata niemiecki, deklaruje się obecnie jako zwolennik liberalizmu? Ale jest to

liberalizm osobliwy, który wchłonął koncepcje Johna M. Keynesa i W. Beveridge’a, a może nawet B. Ackermana<sup>4</sup> i J. Rawlsa. Który w podklasic widzi nie tylko oskarżenie, lecz także zagrożenie dla samego istnienia społeczeństw zachodnich. Taki liberalizm jest jak najbardziej obcy polskiemu darwinistom, zwolennikom „pierwotnej akumulacji kapitału”, miłośnikom Hayeka właśnie. Dla nich już sama „normalność” wahała od rządów liberalistów do rządów socjalistów jest nienormalnością, jeśli nie ... zagrożeniem dla naszego społeczeństwa.



### Balcerowicz jako Erhard

Porozmawiamy jednak otwarte pytanie, jak tego typu liberal mógł wspierać swym autoryletem Plan Balcerowicza, dostrzegając jednocześnie bliskość tego planu zarówno koncepcji Friedmana, jak i Erharda. Zdobył się tylko na ostrzeżenie, by nie słuchać Hayeka, i na minimalistyczną radę, by dodać do tego planu „odrobinię” polityki społecznej. Co decydowało o takiej recepcji? Brak dostatecznej informacji? Przekonanie, iż inne zalecenia były spóźnione? Myślę, że zadziały wszystkie wymienione tu czynniki. Ująłbym je następująco.

Dahrendorf pisał swą książkę w pierwszych miesiącach (ukończył ją w kwietniu) 1990 r. Wówczas program Balcerowicza był już w trakcie realizacji. Mógł więc uważać, że na zasadnicze korekty było już za późno. Po drugie, autor **Rozważań** znał co najwyżej treść, główne założenia tego programu, a nie skutki, które on miał spowodować, nie efekty niezamierzone i niepożądane. Same założenia wyglądały zaś względnie uniarkowanie. Przypomnijmy, że konsekwencje Planu Balcerowicza, jego społeczne i ekonomiczne

<sup>4</sup> Warto tu podkreślić, że dla społecznego liberalizmu prawo własności nie jest najcięższą świętością. W odróżnieniu od dziewiętnastowiecznych ideałów leścefystycznych cele współczesnego liberalizmu są bardziej uciążliwe: chodzi tu nie o bounien o umożliwienie obywatelom rozwoju osobowości w warunkach swobody i równości (B. Ackerman, *Przyszłość rewolucji liberalnej*, Warszawa 1996, s. 94).

koszty przewidywano w skali wysoce umiarkowanej: zaledwie czterystytysięczne, w dodatku czasowe bezrobocie, 3% spadek dochodu narodowego, 5% spadek produkcji, mniej więcej taki sam spadek wynagrodzeń. Obiecywano jednocyfrową inflację już pod koniec pierwszego roku, czyli zrównoważony rynek. I nic nie wskazuje na to, że świadomie wprowadzano opinię publiczną w błąd.

Na początku roku 1990 Dahrendorf miał więc słabe podstawy, by ten program poddać ocenie z punktu widzenia ostrzeżeń swego mistrza. Karl Popper przestrzegał przed zbyt szeroko zakrojoną socjotechniką właśnie dlatego, że grozi to zasadniczym rozminięciem się założeń z wykonaniem. A miało się okazać, że twórcy programu pomylili się co najmniej o kilkaset procent. Bezrobocie w pierwszym roku wzrosło do miliona, w następnym do dwóch, a w trzecim – do prawie trzech milionów osób i do dziś nie widać oznak jego przejściowości. Dochód narodowy w pierwszych dwóch latach spadł o blisko jedną piątą, czyli kilkakrotnie więcej niż zapowiadano; podobnie miała się sprawa ze spadkiem produkcji oraz dochodów pracobiorców. Słowem, można śmiało stwierdzić, iż Dahrendorf akceptował zapowiadany mini-szok, a nie ten rzeczywisty, kilkakrotnie większy (czyli maxi-szok). Mini-szok wymagałby zapewne uzupełnienia tylko „odrobiny polityki społecznej”. Uprawione też mogło się wydawać podobne potraktowanie radykalizmu reform Ludwiga Erharda i Leszka Balcerowicza.



### Wizja a krzyżujące się działania

Spróbujmy w sposób bardziej uporządkowany odpowiedzieć na pytanie, co oznacza „wolność wyboru” systemu społeczno-ekonomicznego. Wydaje się zresztą, że w gruncie rzeczy Dahrendorffowi chodzi o ten sam problem, chociaż przy różnych okazjach zaledwie go dotyka. Tak bardzo jednak obawia się negatywnych skutków systemotwórstwa, że nigdzie – ani w tej pracy, ani w późniejszych artykułach – nie poddał tej kwestii bardziej systematycznym rozważaniom.

Wylaniające się systemy społeczno-ekonomiczne w krajach postkomunistycznych (a także w sporej części krajów Trzeciego Świata) otrzymamy „zbiorczą” nazwę angielską „emerging markets”. Daje się to przekłamać nie tyle jako wylaniające się rynki, ile – gospodarki rynkowe. Są to, oczywiście, różne ich wersje. Rynki są tu bowiem skrótem dla określenia zdominowanych przez rynek systemów społeczno-ekonomicznych. Określenie to obejmuje przecież tak różne gospodarki, jak czeska czy węgierska, znajdujące się na średnim poziomie rozwoju światowego, oraz albańska czy chińska – obie należące do najłeczniejszej grupy krajów biednych. Równie wielkie, choć na ogół ignorowane lub pomniejszane, są działające je różnice instytucjonalno-organizacyjne. Wielkie są też odmienności w tempie zmian ustrojowych. Natomiast wspólną cechą, uzasadniającą ową pojemną nazwę, jest proces ich rozwoju w kierunku dość abstrakcyjnie pojmowanej gospodarki rynkowej. Odwrotną stroną tego procesu jest kurczenie się ingerencji państwa lub organizacji politycznych w gospodarkę.

Trzy problemy, dylematy, wyzwania, przed którymi stają wszystkie kraje postkomunistyczne, to:

- wybór systemu, do którego chcą zmierzać,
- wybór drogi albo sposobu przeprowadzania zmian systemowych,
- do jakiego stopnia liczyć się z tym, co gdański liberal, Jan Szomburg [1993] nazwał „adekwatnością kulturową” systemu, a David Stark – „path dependence” [1992], czyli „zależnością od dotychczasowej ścieżki” (w domyśle – najszerzej pojętej tradycji kulturowej).

Szomburg może najwyraźniej sformułował dylemat wyboru systemu, przed jakim stanęła Polska. Otwierając dyskusję nt.: *Jaki kapitalizm w Polsce* [Szomburg, 1993:4], inaczej niż wielu ekonomistów liberalnych, pisał: *Przed Polską stoi problem wyboru, który z systemów – lub też jaką mieszankę – promować u siebie (...) Polacy nigdy nie będą tak dobrzy w grze instytucjonalnej jak Niemcy i Japończycy. Raczej nie można też stawiać na nasze uzdolnienia biurokratyczno-elitystyczne. Dysponujemy natomiast sporym po-*

kształtować, nie inaczej jak metodą prób i błędów (u Szomburga – zryzków) „wybrany” ład społeczny. Początek przemian może jednak odznaczać się równoczesnym wprowadzaniem szeregu zmian o charakterze, jak chce Dahrendorf, podstaw konstruktywnych. Powodzenie tych zmian zależy od „trafienia” w długofalowe preferencje społeczeństwa. Tutaj widzę zasadniczą różnicę pomiędzy tym, czego dokonał Erhard, i tym, co się przypisuje Leszkowi Balcerowiczowi. Obu dzielią przeciwstawne polityki: pełne zatrudnienie, społeczne zabezpieczenie i poczucie stabilizacji – jako skutek polityki pierwszego, masowe i permanentne bezrobocie, zubożenie znacznej części, jeśli nie większości społeczeństwa, społeczne poczucie destabilizacji, a nawet skrajnej niepewności – jako skutek polityki drugiego.

Przeciwstawienie to wskazuje, że konstruktywizm sam przez się nie jest zły. Staje się takim, gdy zmienia się ze społecznymi oczekiwaniami lub gdy wybiera się tempo przemian według zasady „wszystko naraz”. W drugiej połowie dwudziestego wieku ukształtowały się tak odmienne systemy, jak japoński czy nordyckie (skandynewskie) z jednej strony oraz anglosaski, zwłaszcza ostro sprowiflowany – amerykański, z drugiej. W Polsce dość popularne były również zachodnioniemiecki model społecznej gospodarki rynkowej oraz „partner ski” model austriacki. Oczywiście, nie wchodziło w grę skopiowanie któregośkolwiek z nich (co zresztą jest niemożliwe), lecz wybór głównego źródła doświadczeń i sformułowanie ich podstawie pewnych „kierunkowych idei”, jakimi kierowano by się w procesie tych zmian systemowych. Chodziło o działania, które muszą lub mogą się znaleźć w gestii władz państwowych oraz organizacji społecznych i partii politycznych.

Trzeba też pamiętać, że przedmiotem świadomego działania ośrodków decyzji politycznych i gospodarczych mogą być tylko zmiany organizacyjne i legislacyjne. Zmiany instytucjonalne zaś, jeśli postępują one w sposób naturalny (socjologicznym) znaczeniem, zakładają internalizację przez aktorów gospodarczych (jednostki, gospodarstwa domowe, firmy, administracje) pewnych nakazów, zakazów i rekomendacji. Internalizacja zaś nigdy nie jest prostym wcieleniem w życie płynących z góry dyrektyw czy apeli, lecz

rezultatem odpowiedniego przystosowania ich do warunków lokalnych, czy też do interesów i świadomości obywateli, do ich kultury. Porażka „socjalizmu realnego” polegała m.in. na tym właśnie, że zarządzania odgórnego napotykały liczne opory. W społeczeństwie. Okazywały się na ogół nieżyłowe. Znaczną część energii społecznej trwoniono na obchodzenie nakazów władzy, na reakcje obronne, do których mogły należeć: bojkot, ignorowanie zarządzeń władz, korupcja, kradzieże, ucieczka w szarą strefę gospodarki itp.

Z historii okresu powojennego wiemy, że nawet okupanci mogli narzucić nowe systemy społeczno-gospodarcze (przykład powojennych Niemiec Zachodnich, a zwłaszcza Japonii), które, ku zdziwieniu wielu ewolucyjnie nastawionych teoretyków, okazały się dość trwałe. Tak się jednak dzieje, gdy kreatorzy nowego systemu, przynajmniej co do ogólnego kierunku, właściwie odczytują społeczne preferencje i, co nie mniej ważne, pozwolą na wzajemną adaptację narzuconej koncepcji z owymi preferencjami głównych grup społecznych. Gdy dobrze rozpoznają zakres swobody wyboru, jakimi władze i społeczeństwo w danym momencie dysponują.

Może najwyraźniej myśli konstruktywistyczna poprzedzała tworzenie nowego systemu w Niemczech Zachodnich. Zarys „społecznej gospodarki rynkowej” istniał już w czasie wojny, w licznych publikacjach ekonomistów określanych mianem ordoliberalów. Chodzi o grupę autorów, którzy stworzyli teoretyczną alternatywę dla obu totalitaryzmów: stalinowskiego i faszystowskiego. Autorzy ci wierzyli, że tylko gospodarka rynkowa może stanowić bezpieczną podstawę dla demokracji i wolności. Państwo musi jednak aktywnie przeciwdziałać negatywnym skutkom żywiołowego rynku, dbać o szeroko pojętą infrastrukturę gospodarki, nie tylko materialną, lecz także w dziedzinie kapitału ludzkiego. Ordoliberalowie tworzyli jednak mało wpływową, nieliczną grupę teoretyków, która – gdyby nie spektakularna klęska wojenna Niemiec i dążenia władz okupacyjnych do stworzenia atrakcyjnej alternatywy dla sowieckiego komunizmu – pozostałaby zapewne jednym z mniej ważnych nurtów myśli ekonomicznej. Celem równorzędnym było dążenie do demokratyzacji struktur gospodarczych i społecznych, zabezpieczającej Niemcy przed odrodzeniem się tendencji faszystowskich.

Główny okupant, Stany Zjednoczone, były wówczas jeszcze owiane rooseveltofskim duchem New Dealu.

Takie też były główne „makrodeterminanty” nowatorskiej działalności Ludwiga Erharda, który potrafił połączyć daleko idący zakres interwencji państwa w gospodarke (ok. 70% powojennego budownictwa mieszkaniowego opierało się na finansowaniu władz centralnych i lokalnych, a jeszcze w 1953-1954 r. udział państwa w inwestycjach był większy niż prywatnego biznesu) ze stopniowym rozszerzaniem i zabezpieczaniem konkurencji rynkowej, troskę o wzrost gospodarki z troską o rozwój kapitału ludzkiego.

Eksperyment niemiecki jawi się więc jako udany przykład uniarkowanego konstrukttywizmu. Udany nie tylko pod względem gospodarczym. Eksperyment ten dowiódł, że możliwa jest sterowana przez rząd, daleko idąca zmiana systemu, która nie tylko nie zagraża wolności i demokracji, lecz je rozszerza. Zaprzeczano to alergicznemu pogładowi Hayeka, że interwencjonizm musi doprowadzić do ograniczenia wolności<sup>6</sup>. Dziś mało kto pamięta, iż wymieniona wyżej książka była głównie i przede wszystkim ostrzeżeniem Zachodu przed wejściem na drogę interwencjonizmu gospodarczego, przed tym, co później otrzymało nazwę państwa opiekuńczego, czy nawet państwa dobrobytu (*welfare state*).

Warunki i sposób powstawania systemu japońskiego były zbliżone do niemieckich. Również w Japonii władze okupacyjne odegrały ważną rolę. Może nawet z Japończykami obszły się bardziej arogancko niż w Niemczech, ponieważ Japończycy nie dysponowali własną wizją powojennej gospodarki. Znany jest na przykład fakt,

<sup>6</sup> Nie nie wskazuje na to, że Hayek był zmartwiony z powodu polityki L. Erharda. Natomiast Erhard mógłby dowodzić, że wziął sobie do serca przestrogi Hayeka. W cytowanej wyżej książce ostrzegł on przed zbyt pospiesznym (szokowym) przechodzeniem od gospodarki wojennej do rynkowej. Pisał: *Choćby teiele przenawiałyby za szybkim powrotem do uolnej gospodarki, nie może to oznaczyć usunięcia restrykcji wojennych za jednym zamachem. Nie bariżkiej nie dyskretywaloby systemu uolnej przedsiębiorczości niż rzeczywista, choć prawdopodobnie krótkotrwała, dystokacja i niestabilność, jakie taka próba by przyniosła* [Hayek 1944: 209]. Nieco dalej zaś pisał, iż współczesna demokracja nie może znieść ponownego obniżenia stopy zyciowej w warunkach pokoju lub nawet długotrwałej stagnacji gospodarczej [tamże: 210].

iz konstytucja japońska została po prostu napisana w kwaterze władz okupacyjnych i niezbyt udolnie przetłumaczona na japoński. Przede wszystkim władze okupacyjne zlikwidowały słynne wielkie fortuny rodzinne (zaibatsu) oraz przeprowadziły radykalną reformę rolną. Oznaczało to likwidację klasy obszarowych i finansowych rentierów, kładąc w ten sposób podwaliny pod daleko idący egalitaryzm majątkowy.

Wzorcowy dla innych krajów system skandynawski, czy najbardziej modelowy – szwedzki, w znacznym stopniu zawdzięcza swe powstanie myśli i działaniom konstruktystycznym. Już wcześniej ukształtowała się reformistyczna doktryna szwedzkiej socjaldemokracji, a jej ideologowie i teoretycy (wśród których znalazły się także wybitne indywidualności) bezpośrednio uczestniczyli we władzach lub służyli im rada. Wszelako konstrukttywizm myśli szedł tu w parze z działaniem stopniowym, ewolucyjnym.

W konkluzji wypada stwierdzić, że odrzucenie konstrukttywizmu totalnego (komunistycznego i faszystowskiego) nie powinno przeszkadzać jego łagodnej postaci, która daje się kojarzyć ze spontanicznością. Możemy wówczas mówić o transformacji interakcyjnej, którą Jerzy Hausner [1994] przeciwstawia strategii imperatywnej, oznaczającej narzucanie odgórnie wymyślonych rozwiązań systemowych.

### Bibliografia

- Ackerman B., 1996, *Przyszłość rewolucji liberalnej*, Warszawa.  
 Balcerowicz L., 1989, *Systemy gospodarcze*, Warszawa.  
 Dahrendorf R., 1991, *Rozważania nad rewolucją w Europie*, Warszawa.  
 Dahrendorf R., 1999, *Kwadratura trzeciej drogi*, „Gazeta Wyborcza”, 17-18 lipca.  
 Dahrendorf R., 1999, *Nowa pokusa autoritaryzmu*, „Rzeczpospolita”, nr 159.  
 Hausner J., 1994, *Strategia negocjacyjna w procesie transformacji gospodarki posocjalistycznej*, w: J. Karoń i J. Hausner, *Strate-*

*gia negocjacyjna w procesie transformacji gospodarki*, Warszawa.

- Hayek F., 1944, *The road to serfdom*, Chicago.
- Katznelson I., 1996, *Liberalism's crooked circle*, Princeton.
- Kornai J., 1977, *Antyequilibrium*, Warszawa.
- Kornai J., 1991, *Droga do wolnej gospodarki*, Warszawa.
- Kornai J., 2000, *Ten years after „The road to a free economy”*, Paper for the World Bank Annual Conference on Development Economics, Washington D.C.
- Kowalik T., 2000, *Współczesne systemy ekonomiczne*, Warszawa.
- Krajewska A., 1994, *Opodatkowanie sektora publicznego i prywatnego w Polsce*, „Gospodarka Narodowa”, nr 7-8.
- Sachs J., 1993, *Poland's jump in a market economy*, Londyn.
- Stark D., 1992, *Path dependence and privatization strategies in East Central Europe*, „East European Politics and Societies”, nr 6.
- Szomburg J., 1993, *Jaki kapitalizm?* „Przegląd Polityczny”, nr specjalny.